

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadesyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Szczeróść — za szczeróść...

(Z powodu Memoryału Warszawskiego Komitetu Giełdowego w sprawie żydowskiej).

I.

Natura ciągnie wilka do lasu... Wychowany wśród ludzi od młodości, na pozór w instynktach swych złagodzony, zda się dzielić z otoczeniem „wspólną, złą czy dobrą dolę”, zda się być całkiem przyswojony, przystosowany do tych warunków życia, wśród jakich losy go postawiły. Ale gdzieżtam! wystarczy lekkiego podrażnienia natury, alisci nasz obłąskawiony wychowanec szczerzy zęby, kąsa, rzuca się na tę rękę, z której dotąd życie odbierał.

Wybaczcie szczeróść, lecz przysłowiową tę prawdę przypomniał nam głosny dziś w mieście i kraju, „memoryał” tutejszego kupiectwa, przygotowany dla Komisji, wyznaczonej w jesieni roku zeszłego do rozpatrzenia sprawy żydów, w szczególności osiadłych po wsiach.

Gdybyśmy w rocznikach naszej czteroletniej działalności publicystycznej nie mieli do zanotowania ani jednego faktu na credit „Roli”, gdyby nam zarzucano, iż ani razu nie poparliśmy naszych wywodów przekonywającym argumentem, słowem, gdyby cała nasza od lat czterech praca miała być fantazją — a takie przecież opinie o „Roli” dają się słyszeć nieraz i nie tylko w semicko-postępowym obozie — odpowiadając za przeszłość, g o t o w i ś m y powiedzieć: zgoda! ale wskazując w przyszłość, tem wyżej trzymać będziemy nasz sztandar, ile że z „memoryałem” Komitetu, idąc wiersz za wierszem podanego w nim wyznania wiary, będziemy w stanie bronić się argumentami strony oskarżonej, będziemy w stanie tem śmieiej dziś dowodzić, że braterstwo z żydami prowadzi nas do zguby, a postawiona przed 20 ma laty zasada t. z. „równouprawnienia” tej szczególnej kasty przybłądów, stała się dla kraju nieszczęściem. To jest najgłębsze przekonanie nasze, o słuszności którego, jeżeli kiedy to teraz właśnie, będziemy — powtarzamy — w stanie przekonać największych niedowiarków, najzarliwszych naszych antagonistów nśmierzyć.

Bo jak kraj nasz długi i szeroki, wierzymy, iż nie znajdzie się w nim człowiek, któryby sławny ten dokument czytał bez oburzenia, w którymby nie zadrgały wszystkie nerwy przywiązania do rodzinnej ziemi i rodzinnego nieba, w którymby nie odezwało się obrażone poczucie godności i honóru...

„Rola” święci dziś prawdziwe święto wielkiego tryumfu swoich zasad!

Co się stało? Co zaszło? Podrażniono... wilka! Słuchajcie... Przed kilkoma miesiącami, z decyzji władzy wyższej, powstała w Warszawie Komisja urzędowa, której poruczono zbadać stosunki wiejskie, odnośnie do sprawy żydowskiej. Prace Komisji były i są zamknięte, przed ich więc ukończeniem ani dla n a s, ani dla żydów nie było słusznej racji czy to do obaw i smutków, czy do radości i nadziei. Myśmy milczeli, — natura żydowska nie wytrzymała stanu naprężonej ciekawości, przeciwnie, podrażniona palącą zagadką „co to z tego będzie”, przypuszczając snąc gorsze, niż lepsze, postanowiła zaryzykować i, niepomna francuzkiego przysłowia qui s'excuse — s'a c c u s e, spróbowała się bronić. Ztąd powstał ów historyczny dziś „memoryał”, napisany przez przedstawicieli żydostwa — tutejszy Komitet giełdowy, którego głos poczytywany był dotąd za wyraz przekonań zbiorowych, tak iż w danym razie nie mamy również najmniejszego powodu, jak to bezpodstawnie czynią niektórzy, obniżać jego społecznej doniosłości, nie mamy powodu nazywać tego dokumentu wyznaniem tylko ze strony Komitetu Giełdowego, — nie, uważamy go i uważać będziemy za wylew szczeróści ze strony całego tutejszego żydostwa.

Zresztą, gdyby było przeciwnie, toż żydzi mieli dość czasu zaznaczyć swe niesolidaryzowanie się z „memoryałem”, toż mają dość w swej sferze „inteligentnych” adwokatów, bankierów, finansistów i t. d., którzy radzi popisują się z krasomówstwem, gdy idzie o ich skórę nie żalują słów i papieru.

Przynajemy, że jakkolwiek nie wierzyliśmy w jego możliwość, czekaliśmy przecież na taki protest przeciw samozwańczemu występowi giełdy, no, i nie doczekaliśmy się. Od chwili wydrukowania „memoryału” upływa miesiąc, Pisały już i piszą o nim dzienniki tutejsze i petersburskie, a wśród żydów panuje wciąż milczenie solidarności. Przez to odmiesięczne milczenie zyskaliśmy na „memoryale” pieczęć uniwersału żydowskiego.

Więc żydzi postanowili się bronić, — przeciw komu i czemu? Ponieważ Komisja nie wyraziła dotąd ostatniego, ani nawet pierwszego słowa swych uchwał, obrona przeto, walcząc z ideami, z przypomnieniami, odpierając posądzenia, zesłała na grunt stosunków ogólnych, społecznych i ekonomicznych. W braku przeciwnika, żydzi jeli się bronić swego wśród nas posłannictwa, swej roli ekonomicznej i — mniejsza o to, z wiedzą czy bezwiednie, z rozmysłem czy w zapale adwokackim — postawili w stanie oskarżenia całe nasze społeczeństwo. Koniec końców, m y to jesteśmy ich głównym przeciwnikiem!

„Memoryał“ jest nietylko obroną żydów, ale najgwałtowniejszą, jaką dotąd czytać i słyszeć nam się zdarzyło, filipiką przeciwko społeczeństwu naszemu, przed nim niechaj schowają się wszelacy Sacher-Masochy, Franzos'y i równego im pokroju paszkwiliści polityczni, ich głos jest nieszkodliwym piskiem niemowlęcia — wobec tych jadę zaprawnych plwocin semityzmu, jakie wyrzucił na nas, na naszym ciele utuczony „parasit“.

Tyle o wrażeniu ogólnem, — przechodzimy do szczegółów.

Tu na wstępie podnosimy tło, na jakim snują się wywody „memoryału“. Odkąd „Rola“ istnieje, odbieraliśmy pociski dwóch rodzajów: jedne od żydów, zarzucające nam, iż dopatrujemy w nich wszystkiego złego, iż odmawiamy im praw wspólnych, iż posądzamy ich o egoizm rasowy i brak poczucia obowiązków społecznych, drugie — od t. z. umiarkowanego obozu w naszym społeczeństwie, oburzające się, iż wśród rozterki stosunków, drażnimy niepotrzebnie wzajemne uczucia, iż zamiast leczyć, otwieramy żywe rany!

„Memoryał“ żydowski dowiódł, że słuszność po naszej stronie, że ani jedni, ani drudzy antagoniści „Roli“ nie mają racji, że tak jedni, jak drudzy, są w błędzie, pierwsi rozmyślnym, ostatni bezwiednym. Bo oto gdy „Rola“ dowodzi, iż żyd nie jest zdolny do uspołecznienia, w szerszym znaczeniu obywatelstwa, gdy przeciwko takiemu twierdzeniu naszemu odzywają się głosy, nućące piosnkę o „polakach moźszeszowego wyznania“, lub o nietaktownem drażnieniu „żywych ran“, w takiej oto chwili, żydostwo warszawskie przez usta swoich przedstawicieli, w poważnym memoryale do Komisji urzędowej, przeprowadza stanowczą linię demarkacyjną, pomiędzy „rdzennie krajowym żywiołem“ a plemieniem żydowskim, otwarcie przyznaje się do odrębności rasowej, społecznej i wyznaniowej. W uroczystym dniu obrony praw swoich, praw, wspaniałomyślnie nadanych przed 20 laty, dziś, po tych latach 20-stu, — po latach pełnego używania przywilejów, usłyszeć takie wyznanie publiczne separatyzmu — dla nas nie jest niespodzianką, ale dla tych, co dotąd ludzili siebie i drugich mrzonką o żydowskiej zgodzie, powinno być przestrogą na przyszłość.

Wierzmy też, bo chyba zwątpićby nam wypadało o godności społecznej, że „memoryał“ rozproszy szeregi owych umiarkowanych przyjaciół żydów, że oświeci cały nasz ogół, czego względem żydów trzymać się należy.

ROMANS AWANTURNIKA.

Nowella

przez M. D. Ch.

(Dalszy ciąg)

Stanisław, po przeczytaniu powyższego listu, zwiesił głowę na piersi i uczuł się nim boleśnie dotknięty, tem boleśniej, że usprawiedliwić się nie był w stanie. Przez pewien czas siedział nieruchomy, nie wyrzekłszy ani słowa, nie zrobiwszy ani jednego ruchu.

W takiej pozycji zastał go Waluś wchodząc do pokoju. Stary wiarus, spostrzegłszy list w ręku pana, który siedział na kanapie, nie widząc i nie słysząc, co się naokoło niego dzieje, domyślił się wszystkiego, zwłaszcza że widział posłańca z listem z Michalinek.

— Czy pan porucznik słaby? — zapytał, zbliżając się do Stanisława, głosem zdradzającym wzruszenie.

— Co?... co mówisz? — zerwał się Stanisław — nie, nic mi nie jest... Żle... źle mój bracie!... Wypowiedział mi dom... wypchnął mnie poprostu za drzwi... Masz, możesz przeczytać...

Wszakże nie inne były pobudki prawodawstwa z 1862 roku, jak porównanie żydów „z innymi krajowcami“, jak ułatwienie żydom możności „pozbycia się wszystkiego, coby tchnęło nienawiścią i przewrotnością, coby z ich strony naród w narodzie i rząd w rządzie cechowało“, a żydki, po ćwierćwiekowem zażywaniu przywilejów, opartych na tak wysokich, szlachetnych pobudkach, teraz miotają obelgam; zjadliwej nienawiści, zaprzeczają swego z nami porównania, przyznają się do „narodu w narodzie“!

Czyż podobna dalej jeszcze ludzię się, dalej jeszcze brnąć w grzechach i winach przeszłości?!

To, co na szpaltach „Roli“ tak zwykle razi zwolenników przymierza i społecznych mezaliansów — zaprzeczanie łączności społecznej i ekonomicznej z żydami, — to właśnie stanowi podstawę „memoryału“.

„Żydzi odgrywają w ekonomicznem życiu kraju rolę dominującą... „rdzennie krajowa ludność nie może być uważana za przygotowaną do spółzawodnictwa na polu przemysłu“... „wszelkie ograniczenie żydów obróciłoby się na wyłączną korzyść przybyszów niemieckich, gdyż żywiół rdzennie miejscowy bezwarunkowo (sic!) nie jest jeszcze zdolnym do zajęcia opróżnionego przez nich miejsca“, do czego zdolni są tylko żydki... „Właściwy grunt dla zajęć lichwiarskich i karczmarzskich wśród żydów spoczywa w ubóstwie i niedbalstwie ludu tu tejszego, w jego nieobyczajności (sic!) podtrzymującej skłonność do napojów spirytusowych (sic!), jako jedynego (!) źródła rozkoszy (sic!)“... „Rdzennie miejscowy żywiół ogranicza swą działalność ekonomiczną do gospodarstwa rolnego“... w handlu zaś jest tak dalece niezaradnym, że nawet „pachciarz stał się nieodzownym organem wiejskiego życia, nie mogącym być przez kogokolwiek zastąpionym“... i t. d. i t. d.

Bez końca moglibyśmy cytować słowa „memoryału“, dowodzące że ludność rdzennie miejscowa tylko przez żydów może być uszczęśliwioną, że skutkiem swych wad przyrodzonych, może być tylko dobrym w ich ręku materiałem roboczym, pognojem pod grunt ich działania, no, bodaj nawet, że żydki są lepszymi obywatelami (!) — niż sami polacy... (d. c. n.)

I rzucił list Walusiowi, ale Waluś list na stół położył i rzekł:

— Panie poruczniku! nie trzeba się tak poddawać!... Jeżeli tylko panna Emilia pana kocha, wszystko pójdzie dobrze...

— Panna Emilia...—powtórzył smutno młody człowiek —panna Emilia... Czy ona może mnie jeszcze kochać? A!... Boże! mój Boże!—gdybym ja chociaż mógł o tem wiedzieć!...

— To nie może ulegać wątpliwości, panie poruczniku... Kobieta, któraby pana porucznika nie kochała... E, nie może być takiej kobiety i kwita. Ja się też trochę znam na kobietach, choć jestem człowiek prosty.

— Walusiu! Walusiu kochany! — odrzekł Stanisław, gorzko się uśmiechając, żeby takie kobiety były jak ty, to co innego...

— Ale, bo widzi pan porucznik...

— Słuchaj Walusiu — przerwał porucznik — ja się muszę widzieć z panną Emilią, muszę się widzieć koniecznie, może to będzie po raz ostatni... ale muszę ją widzieć!

— Toć można się o to postarać.

— Ale jak?...

— Niech pan porucznik napisze do panny Emilii; już ja się postaram, że list będzie jej doręczony.

Stanisław zamyślił się.

— No, dobrze. Przyjdź tu za godzinę, list będzie gotowy

Bogata, a biedna.

(Kilka cyfr z przemysłu galicyjskiego.)

Nie tak dawno wydany rocznik austriackiego ministerstwa rolnictwa, podaje ciekawe cyfry, dotyczące się górnictwa i hutniczego przemysłu w Galicyi.

Jakkolwiek z tego rocznika wartość wydobytych płodów górniczych w całej Austrii w r. 1884 w stosunku do r. 1883 nieco zmniejszyła się, to przeciwnie w Galicyi rok 1884 okazuje się pomyślniejszym, aniżeli lata poprzednie. W roku 1884 wartość wydobytych płodów górniczych w Galicyi wynosiła 1,076,434 złr., t. j. o 50,887 złr. więcej niż w r. 1883; to jest tylko produkcja czysto górnicza, wartość zaś produkcji hutniczej w r. 1884 wynosiła 783,350 złr., t. j. o 16,446 złr. więcej niż w r. 1883. Owoż cała wartość produkcji górniczej, jak i hutniczej, po strąceniu wartości przetopionych rud, przedstawiających sumę 81,958 złr. wynosiła 1,777,826 złr., a gdy do tego doliczy się za farbę białą cynkową 390,600 złr., to całkowita produkcja hutnicza i górnicza w r. 1884 w Galicyi wyniesie 2,168,426 złr.

Zrobić tu muszę uwagę, że cyfry powyższe nie obejmują znacznej produkcji oleju skalnego (nafty) i wosku ziemnego, ponieważ nafta i wosk w przeważnej części nie podlegają nadzorowi władz górniczych; tak samo i produkcja soli nie jest do tych cyfr doliczona. Gdy więc w r. 1884 wyprodukowano soli po cenach monopolicznych na 9,148,422 złr., a oleju skalnego i wosku ziemnego wyprodukowano w tymże roku na 6,000,000 złr.—to dodawszy te sumy, pochodzące z soli, oleju skalnego i wosku ziemnego do powyższych sum, otrzymamy ogólną wartość płodów górniczych i hutniczych w Galicyi, wydobytych w 1884 r. na okrągłą sumę siedemnaście milionów.

Co do płodów górniczych i hutniczych, to w roku 1884 wydobywano następujące: rudę żelazną i surowiec, ołowiankę, rudę cynkową, naftę, wosk ziemny, węgiel brunatny i kamienny, siarkę, asfalt.

Z dwudziestu przedsiębiorstw, na rudę żelazną w r. 1884 było w ruchu tylko 6, i wszystkie 6 w okręgu krakowskim. Przedsiębiorstwa te zajmowały 244 robotników, a mianowicie: 226 mężczyzn i 18 kobiet. Wydobyto 149,810 centnarów metrycznych rudy żelaznej, przedstawiającej wartość 46,566 złr. Przeciętna cena za 1 centnar w kopalni wynosiła 30,4 ct. Wydobywana ruda tylko w części przetopiona została na żelazo w galicyjskich hutach t. j. w Suchej i Górcie węgierskiej — znacznieszą część rudy, bo przeszło 90,000 centnarów przewieziono za granicę. Tu należy zrobić uwagę, że Galicya, co do produkcji rudy żelaznej zajmuje w Austrii jedno z miejsc najpodrzedniejszych.

Rudy ołowianej w czterech kopalniach w 1884 r. wy-

Gdy Walus wyszedł, Stanisław usiadł do biurka, chwycił za pióro i zaczął pisać, co następuje :

„Panno Emilio !

Przed godziną odebrałem list od ojca pani, w którym mnie raz na zawsze wypędza z domu waszego, z tego domu, gdzie uśmiechnęło się do mnie szczęście i gdzie nauczyłem się kochać i uwielbiać. Wiem, co wpłynęło na ten krok stanowczy pana Radcy, wiem że i pani masz prawo mnie potępiać. Byłem szaleńcem, i Bóg mi świadkiem, że cierpię teraz okrutnie. Czuję, że względem pani zawiniłem, i czuję to tem silniej, że nie mam prawa prosić o przebaczenie. Jednak i w tym nawet, którego prowadzą na szubienicę, tli się jeszcze iskierka nadziei... Panno Emilio, jeżeli już nie mam prawa do miłości pani, to bądź pani wspaniałomyślną i pozwól mi widzieć się raz jeszcze.

Stanisław.“

Skończywszy, włożył list do koperty, zapieczętował i oddał Walusiowi.

W jaki sposób list był wyprawiony do Michalinek, niewiadomo, dość, że około wieczora Walus wszedł do pokoju Stanisława uśmiechnięty i podał mu bilecik. Stanisław rozdarł kopertę i oto co przeczytał na malusińskim arkusiku :

dobyto w Galicyi 18,926 cent. metr., co przedstawia wartość 104,244 złr.; z tego wywieziono zagranicę, a mianowicie do Prus 18,327 cent. metr. Ołowiu metalicznego otrzymano bardzo mało, a i to, co otrzymano, sprzedano wszystko do Prus.

Z 22 kopalni galmanu (cynk) w 1884 r. było tylko 6 w ruchu; w kopalniach tych pracowało 696 mężczyzn, 188 kobiet i 45 dzieci, razem 929 robotników. Kopalnie te dostarczyły 137,258 cent. metr. rudy cynkowej, przedstawiającej wartość 67,762 złr. Tę rudę cynkową prawie wszystką przetopiono na cynk w 2 hutach w Sierszy i Niedzieliskach, które wyprodukowały cynku metalicznego na wartość 254,110 złr., to jest po 15 złr. 86 ct. za cetnar. Oprócz tego wyrobiono farby cynkowej na 23,191 złr., odpadków cynkowych na 22,080 złr., a nadto wyrobiono farby białej cynkowej (zingweiss) na 390,600 złr.; tu już należy i produkcja ołowiu, gdyż ruda ołowiana wydobywa się jako produkt uboczny rudy cynkowej. W 1884 r. Galicya wykazała największą produkcję cynku ze wszystkich krajów, wchodzących w skład monarchii austriackiej.

Kopalnia siarki w Swoszowicach nie funkcjonowała, i tylko przy hucie zatrudnionych było 33 robotników.

Kopalni nafty, podlegających nadzorowi władz górniczych, było w 1884 r. w Galicyi 12, i zatrudniały one 248 robotników. Ropy z tych kopalni wydobyto 23,483 centn. metr. na sumę 138,441 złr. Jest tu tylko mowa o tych kopalniach oleju ziemnego, które podpadają prawu górniczemu — największy zaś ruch jest w kopalniach, nie podlegających wspomnianemu prawu, lecz skarbowemu, i ten ruch w 1884 r. znacznie się powiększył. Produkcja też ropy i wosku ziemnego w kopalniach nie podlegających prawu górniczemu, a tych kopalni jest bardzo wiele, dochodzi do znacznej cyfry, której jednak ściśle podać dziś nie jesteśmy w stanie.

Jedyna kopalnia asfaltu w Kosmaczu w 1884 r. nie była czynną. Co do węgla brunatnego, to w 1884 r. w całej Galicyi z 9 kopalni, tylko 3 były w ruchu i zatrudniały 230 robotników, wyprodukowały 86,895 centn. metr. na 33,573 złr. — wypada tedy 1 centn. na miejscu w kopalni blisko po 39 centów.

Węgiel kamienny w Galicyi eksploatuje 17 przedsiębiorstw, a wszystkie znajdują się w okręgu krakowskim. Z tych tylko 6 było w ruchu, w 1884 r. i te zatrudniając 1,415 robotników, wyprodukowały 4,841,000 centn. metr. wartości 678,476 złr., czyli, że cetnar w kopalni wypada blisko po 17 centów.

Kopalnie soli w Wieliczce i Bochni dostarczyły soli 712,707 centn. metr., ogólnej wartości 4,992,124 złr. Kopalnie te zajmowały robotników 1121. Oprócz 133,236 centn. metr., które wywiezione zostały do Rosyi, reszta galicyjskiej soli spotrzebowano Cesarstwo Austriackie. Galicya wschodnia posiada 9 salin warzonkowych, które zatrudniają 534 robotników, ogólna produkcja warzonki tej w 1884 r. przedstawiała wartość 4,156,298 złr. Ropa solna z salin warzonko-

„Jutro, około wieczora, wyjdę na spacer ze słuzką, pod brzezinę.

Emilia.“

— A, mój Boże! Walus! chodź tutaj! czy słyszysz? będę ją widział! — i rzucił się na szyję staremu.

Stary wiarus poczuł na swojej twarzy lzy porucznika.

— E... do licha! pan porucznik beczy!... Granaty latały nad głową — śmiał się i żartował, a teraz jedna kobieta robi pana porucznika miękim, jak wosk... Oj, kobiety, kobiety, niech was!

— Cicho, stary, nie przeklinaj!... Co chcesz gadaj przeciwko kobietom, ale już przez to samo, że między niemi jest panna Emilia, warte są dużo... Toć i ty, pamiętam, w pułku, jak byłeś młody, to zwietrzyłeś wszędzie, gdzie tylko była ładna dziewczyna...

— At już w człowieku taka głupia natura — odrzekł z pewnym uśmiechem Walus.

— A ta... ta, coś to za nią parę nocy na odwachu siedział?...

— Joasia?

— Aha, Joasia.

— Ale bo też była to bestyjka ładna!

— Co się z nią zrobiło?...

— Jakem stał z pułkiem w Warszawie, to była w kawiarni na Trębackiej, a potem... at! — i machnął ręką.

wych pochodząca, wynosiła 1,568,397 hektolitrow. Prawie wszystką warzonkę sprzedano w Galicyi, i tylko mała część wyszła zagranicę.

Cała Austria produkuje soli w ogóle na 22,236,240 złr.; w tej cyfrze Galicya reprezentuje 41,12%, a zatem zajmuje pierwsze miejsce.

Suche to wszystko cyfry, a jednak jakże wiele one uczą i jak wymownie objaśniają, że gdyby Galicya, kryjąca w swej ziemi tyle i takich skarbów, nie była tak jak jest wysysana ekonomicznie, gdyby jej nie dusiła tak zawzięcie i systematycznie niewola: dawniej metternichowska, a dziś bodaj czy nie straszniejsza jeszcze, bo rujnująca wszystkie, — niewola izraelska, — Galicya, mówimy. mogłaby napewno cieszyć się takim dobrobytem, o jakim, w tej chwili przynajmniej, niepodobna jej marzyć.

S. L.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

W XI wieku żydzi byli wszechmocnymi w Hiszpanii. Rabbi Samuel Ha Levi, kupiec korzenny, mięszał się do wojen domowych, które dziwnym zbiegiem okoliczności bywały nadzwyczaj zacięte tam gdzie są żydzi, i stał się ulubieńcem króla.

Syn jego, rabbi Józef Ha Levy, Nazi czyli Naghid, to jest król żydowski, został wielkim wezyrem króla Badisa.

Ten syn kupca korzennego, postępował tak samo jak później Gambetta, żyd tak jak on i syn kupca korzennego tak jak on. Oburzał wszystkich swoją arrogancją (i n s o l e n t i a j u d e o r u m), najgwałcił się z religii krajowej, tak że niebawem stał się przedmiotem powszechnego oburzenia, i że postanowiono pozbyć się go, wraz z jego całą kliką. „Królestwo w owym czasie — mówi jeden z historyków arabskich — nie warte było nawet tyle co lampa nocna, kiedy dzień zaświta“.

Abu Iskak Al Elbiri, słynny poeta religijny, chodził od miasta do miasta, podnosząc odwagę, zachęcając do zgody i poświęcenia, recytując wszędzie sławną swoją k a s y d ę, rymowaną na n o u n. Wszędzie powtarzano za nim tę zwrotkę jego śpiewu: „Żydzi stali się wielkimi panami; mają pałace wysadzone marmurem, przystrojone fontannami, ubierają się wspaniale i obiadują zbyt kownie, podczas gdy wy jesteście ubogo odziani i żywiecie się lada-jako“.

Wyobraźcie sobie Derouleda, prawdziwego patryotę, zamiast co się zapisał do szajki Gambetty przez zamilowa-

- Cóż, umarła?
- Jeszcze gorzej...
- Otruła się?
- Jeszcze gorzej...
- Cóż takiego?
- Poszła za... prusaka!...

IX.

Las brzeziniowy a raczej lasek, był położony od Michalinek o wiorstę. Wązka droga, zaczynająca się po za cienistą, lipową aleją, prowadzącą do dworu, wiła się pośród łąnów falującego się zboża i przerywała lekko sfałdowany parów, zarośnięty leszczyną, wespół której szumiała bystra odnoga jednej z tych mazowieckich rzeczulek, które często i nazwiska nie mają. Był to zwykły spacer mieszkańców Michalinek.

Na tej tedy drodze, już wymykającej się z parowu, ukazały się dwie kobiety, zasłaniając się parasolkami od promieni słońca, postępując zwolna ku brzezynie. Gdy weszły do lasu, chwilę stanęły, spojrzały naokoło, a potem wolniutko zaczęły przechadzać się między dość rzadkimi drzewami. Zdała od nich, o paręset kroków, chodził po lesie jakiś człowiek. Spoglądał on baczenie naokoło siebie, często się schylał, coś podnosił i kładł do koszyka, który trzymał na ręku. Widocznie zbierał grzyby, których zawsze w brzezynie, szczególnie po deszczu, było podostatkiem.

nie w banalnej reklamie, przywódcę nielekającego się śmierci, oraz kilku odważniejszych z pośród ludu, rzucających się pewnego poranku na pałace oszustów i finansistów żydowskich, a będziecie mieli pojęcie o scenie, jaka zaszła w Grenadzie, w dzień sabatu, 9 tebeth r. 4827 (30 grudnia 1066.)

Gambetta XI wieku, który nie umiał umrzeć na czas, został zamordowany wraz z 4,000 swoich zwolenników.

Legenda zachowała pamięć bezinteresowności, jakiej złożył dowód Abu Iskak. Gdy przed poetę, którego przywódcy wojskowi witali iskłaniając zakrwawione miecze, tłum naznosił do ogrodu kupy złota, błyszczących kamieni, kosztownych naszyjników, mieniących się materyj, przedmiotów sztuki, które tysiącami zalegały ziemię, Abu zerwał granat zwieszający się z drzewa, w soku jego zwilżył usta i rzekł: „Upał dziś straszliwy, pić mi się chciało; rozdzielcie te skarby między siebie, moje dzieci, ale nie zapominajcie o modlitwie wieczornej, gdyż Bóg jedynie jest wielki.“

Szczątkami ocalonemi z tego pogromu wzmogła się kolonia żydowska w Langwedoku. Nie nauczeni krwawem doświadczeniem, żydzi rozpoczęli tu w najlepsze swoje intrygi; usiłowali zgangrenować krainę, która ich tak dobrze przyjęła, wydrzeć jej wiarę; uczynili konieczną krucyatę przeciw albigensom.

Jakie były w gruncie rzeczy doktryny albigensów, dziś nie wiadomo; było tam wszystkiego po trosze, manicheizmu, gnostycyzmu, ateizmu; taka konfuzyja powstaje wszędzie gdzie się tylko żyd wmiejsza. „Żydzi — mówi Michelet — ten żywy obraz Wschodu wpośród chrystyanizmu, zdawali się istnieć tam dla budzenia nienawiści do religii. W epokach kataklizmów przyrodzonych, katastrof politycznych, mówiono, że znoszą się z niewiernymi i wzywają ich“. Obok tego historyk wykazuje, do jakiego stopnia żydzi wżarli się w szlachtę albigenską.

„Szlachta na południu, nie różniąc się prawie od mieszczaństwa, cała niemal pochodziła z dzieci żydówek lub saracenek; byli to ludzie zupełnie odmiennego usposobienia od ciemnej a pobożnej szlachty na Północy; w pomoc przychodzili im i bardzo się z nimi kochali górale. Ta szlachta poniewierzała księżmi tak samo jak chłopami, ubierała żony swoje w szaty poświęcane, biła kleryków, każąc im na posmiewisko śpiewać Mszę S-tą. Jedną z jej zabawek było niszczenie wyobrażeń Chrystusa, łamanie im rąk i nóg. Książęta cenili ich bardzo właśnie z powodu tej ich bezbożności, która czyniła ich obojętnymi na kłatwy kościelne. Bezbożni, jak nasi bohaterowie nowocześni, dzicy jak barbarzyńcy, ciężyli oni okrutnie nad krajem, kradnąc, nakładając kontrybucye, mordując gdy się zdarzyło, prowadząc wojnę okropną. Kobiety najwyższe zajmujące stanowiska, były tak samo na wskroś zepsute jak ich mężowie i ojcowie, a poezye trubadurów były bluźnierstwami miłośnemi.

Piotr Wielebny (Pierre le Vénérable), opat klaniack

Emilia i Kasia, jej pokojówka, chodziły tedy po lesie i od czasu do czasu przystawały, przysłuchując się, czy nie nadjedzie lub nie nadejdzie Stanisław, — na którego z bijącym sercem Emilia oczekiwała.

— Nic nie widzisz, Kasiu?

— Nic nie widzę, panienko...

— Przyszliśmy zawczasem...

— O, pan Stanisław przybędzie, ino go patrzeć — odrzekła Kasia, a spoglądając przed siebie, nagle krzyknęła:

— Jezus-Marya!

— Co to jest?! — zawołała przestraszona Emilia.

— Pies, wściekły pies biegnie naprzeciwko nas! ... — krzyknęła dziewczyna.

W istocie, naprzeciwko przeleknionych kobiet biegł pies kudłaty, z otwartym pyskiem, zziąjany i spieniony... Biegł szybko, nie wydając najmniejszego głosu; wlepił tylko krwią zaszcze oczy w kobiety, które straciwszy przytomność umysłu, nie wiedziały, co mają począć. Pies znajdował się jeszcze o jakie sto kroków od kobiet. Emilia prawie omdlała z przestachu, oparła się o drzewo, Kasia pochwyciła instynktownie jakąś suchą gałąź z ziemi i krzyknęła tak przeraźliwym głosem, że człowiek zbierający grzyby stanął, spojrzał, rzucił koszyk na ziemię i jak strzała puścił się ku kobietom. Dobięł właśnie w tej chwili, kiedy pies, może o dwa kroki znajdował się od Emilii i Kasi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

który na sześćdziesiąt lat przed krucyatą wysłany był przez Papieża do albigenczyków, celem nawrócenia ich jedynie bronią przekonania, wspomina o czynach jakby z dzisiejszych czasów wziętych. „Widziałem—pisze—zbrodnie niesłychane u chrześcian, profanowanie kościołów, niszczenie ołtarzy, palenie krzyżów; widziałem księży smaganych, mnichów zmuszonych mękami do wchodzenia w związki małżeńskie“. Przemawiając następnie do tych heretyków, rzekł: „Zrobiwszy wielki stos z nagromadzonych krzyżów, podpaliście go, piekliście na nim mięso i jedliście je w wielki piątek, nakłaniając publicznie lud, aby czynił to samo.“

Jak widzimy, są to mniej więcej sceny z Montceau-les-Mines, które, według samychże dzienników republikańskich, zorganizował żyd austriacki Hendle, prefekt dep. Saony i Loary, a potem, podły jak wszyscy jemu podobni, przeniósł się do dep. Niższej Sekwany, pozostawiwszy na łup sądów biednych robotników, którzy byli bezwiednymi jego narzędziami.

Rezultat ten osiągnęli żydzi wówczas na Południu za pomocą szkół; dzisiaj do tego samego rezultatu dążą tą samą drogą, tylko zmądrzeli o tyle, że każą chrześcianom opłacać szkoły, w których dzieci uczą nienawiści do Chrystusa.

Przeciw temu semityzmowi, przed którym drżało chrześciaństwo, wyruszył Montfort, człowiek Północy, aryjczyk z sercem prawem i nieustraszonem, stoczył z nim bój i odniósł zwycięstwo.

Tego semitę, który zjawiał się wszędzie jako niebezpieczeństwo, i który mieszał się w życie społeczne jedynie aby je zepsuć i rozbić, trzeba było koniecznie dać poznać wszystkim, trzeba było wiedzieć z kim ma się do czynienia i nie dać się oszukać kłamliwej masce, którą żyd przywdziewa; trzeba było zabezpieczyć ogół.

Uchwała powzięta przez koncylium laterańskie w r. 1215 była następstwem wojny z albigenczykami, która się skończyła klęską Rajmunda V pod Muretem (1213). Nakaz noszenia przez żydów na piersi kawałeczka materji żółtej nie był dla nich upokorzeniem; był to środek przewencyjny, nakazany nie przesadami religijnymi—nigdy o tem dawniej nie myślano — ale nieuniknioną koniecznością ostrzeżenia innych. Gdybyście dziś nakazali żydom nosić kółko żółte, wyswiadczylibyście usługę wielu ludziom łatwym do oszukania, którzy słysząc żydów deklamujących przeciw religii, wyobrażają sobie że oni bronią sprawy postępu, podczas gdy oni są jedynie przedstawicielami odwiecznej nienawiści...

Żydzi nie wahali się nawet męczyć chrześcian a zwłaszcza dzieci chrześciańskie, które były zawsze przedmiotem szczególnej ich nienawiści. Herod mordował je, Herold i wolni-mularze żydowscy kalali je swoim nauczaniem; żydzi średniowieczni wytaczali z nich krew, krzyżowali je.

Twierdzenie to, wiem o tem, zostaje w sprzeczności z oficjalną nauką obecnej chwili. Wszelkie świadectwa, wszelkie pomniki wzniesione na pamiątkę wypadku, na który całe miasto patrzyło, wszelkie dokumenta autentyczne, jednym słowem wszystko, na czem opierała się dotąd pewność w historii, nie mają dziś znaczenia, gdy się żydom nie podobają. Co do mnie, to daleko więcej ufam opowieści jednego z przodków, który mi opisuje co się działo za jego czasów, aniżeli zaprzeczeniem jakiegos Darmstetera lub Weila, choćby on był członkiem Akademii napisów.

Zresztą kwestyę k r w a w e j o f i a r y rozbierzemy obszerniej w księdze VI; to pewna, że wszyscy kronikarze jednomyślnie opowiadają nam o mordowaniu dzieci chrześciańskich przez żydów...

Specjalna zdolność żydów wyssania z danego kraju wszelkiego bogactwa, jak tylko pozostawieni zostaną w spokoju, rozwinęła się i wzmogła we Francji nadzwyczajnie. Ze wszech stron wznosiły się skargi do tronu.

Nie zapominajmy o tem, że Kapetyngowie, oparci na ludzie i kościele, za zgodą ogólną koncentrujący w sobie wszelką władzę, byli ojcami rodziny, nietylko królami.

Filip-Angust, po wstąpieniu na tron, zmuszony był zająć się tą kwestyą i rozwiązał ją w duchu miłosierdzia nad temi nieszczęśliwymi, ogołoconymi ze wszystkiego, którzy stanowili jego naród.

Skonfiskował część majątków żydowskich i darował dłużnikom wszystkie długi. Napoleon, jak to zobaczymy później, zmuszony był postąpić prawie tak samo. Każdy monarcha, mający poczucie całego swego prawa i nie poprzestający na pozorach rządu, powinienby dziś tak postąpić. Powiedziałby naturalnie wszystkim tym organizatorom towarzystw mniej więcej podejrzanych, którzy zrujnowali akcyonaryuszów, zbogacając założycieli: „Miliardów które

posiadacie nie nabyliście pracą, ale podstępem, nie stworzyliście żadnego kapitału, zabraliście tylko ten, który zaozczędzili inni; zwróćcie kilka miliardów z tych trzydziestu albo czterdziestu, które posiadliście niesłusznie.“ Nikt nie poczytałby tego za złe, gdyby tacy naprzykład pp. Rotszyldowie poprzestali na pięciu albo sześciukroć stu tysiącach liwrow dochodu. Można za to żyć nawet dosyć wygodnie.

Ludwik Święty, rycerz bez trwogi, który jednoczył w sobie dwie formy ideału: Świętego i Paladyna, chciał widać rozsądzić tę kwestyę jeszcze z wyższego stanowiska. Wybrany przez swoich nieprzyjaciół na sędziego we własnej sprawie i wydając sam na siebie wyrok potępiający, święty ten król miał jakby nieugaszone pragnienie sprawiedliwości.

Chciał on dowiedzieć się nareszcie, jaka to zgubna zasada skłania żydów do tego, że się czynią przedmiotem nienawiści powszechnej. Na żądanie papieża Grzegorza IX, który również zwrócił był uwagę na ten przedmiot, kazał zbadać Talmud na uroczystem zgromadzeniu, na którym przydował Wilhelm z Owernii, i na które zaproszeni zostali rabini.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ze stołu redakcyjnego.

„Praca“, przez T. C. — Warszawa, 1886.

O niewielkiej rozmiarach, lecz nadzwyczaj ważnej, pięknej szlachetną treścią swoją i pouczającej książeczce, powiedziec chcemy kilka. Jak sam tytuł wskazuje, autor obrał za przedmiot swego studjum najważniejszy ze wszystkich bodaj przedmiotów, to jest p r a c ę, przedstawiającą się pod jakąkolwiek formą, tak w świecie fizycznym, jak i w sferze ducha.

Wychodząc ze wzniesłego punktu filozoficznego, szanowny autor jedynie pracy człowieka przyznaje właściwość i przymiot p r a c y c z y n n e j, to jest obmyślonej, rozumnej i samodzielnej, a przez to postępowej i doskonalącej się stale. Wszelka praca inna spełniana w świecie fizycznym przez siły przyrody, rośliny i zwierzęta, jest pozbawioną tych właściwości dodatnich i twórczych, jakie posiada wyłącznie praca ludzka, jako biorąca swój początek z ducha nieśmiertelnego. Wszelkie więc objawy działalności czyli pracy w naturze są p r a c ą b i e r n ą, to jest wykonywaną ślepo i bezwiednie, mającą stały, ściśle oznaczony kierunek, niezdolną ani się rozwinąć, ani udoskonalić, ani wreszcie przejść po za granice z góry nakreślone. I dla tego to szanowny autor, dzieląc wszystkie zjawiska pracy w świecie fizycznym na trzy wielkie działy: mechaniczny, roślinny i zwierzęcy—dla pracy człowieka zaznaczył osobny dział czwarty, jako dla pracy posiadającej, obok wszystkich właściwości fizycznych, wyłączną i najszacowniejszą siłę t w ó r c z o ś c i.

Pogląd to na pracę w ogóle, — istotnie nowy a wielce głęboki; dotychczas bowiem zastanawiano się nad pracą głównie z punktu ekonomiczno społecznego. Pogląd też taki należy nam uznać za zupełnie słuszny i racjonalny, — i jesteśmy przekonani, że każdy umysł zdrowo i poważnie myślący, podzieli chętnie zapatrywanie autora, co do przyznania jedynie pracy ludzkiej tych przymiotów, które jej nadają cechy pracy prawdziwej, to jest czynnej—a których brak wytwarza tylko r u c h i d z i a ł a n i e, nie zaś pracę—w rozumowem, wyższem tego słowa znaczeniu.

Postaramy się tu w krótkich rysach streścić wywody szanownego autora i przytoczyć zasady, na których się oparł, przyjmując podział pracy na cztery wielkie działy, o jakich wspomnieliśmy już wyżej.

Najprzód zaznaczyć wypada wielką trudność w określeniu tego, co się rozumie pod wyrazem p r a c a. Jeżeli bowiem rozważać będziemy pracę w ogóle i przedstawimy sobie najrozmaitsze jej skutki, zacząwszy od najprostszej pracy mechanicznej, jak np. podnoszenie ciężarów, aż do najbardziej zdumiewających utworów wielkich artystów, poetów i myślicieli, — to musimy przyjąć podział pracy na kilka kategorii (mianowicie cztery) zasadniczo różniących się jedna od drugiej — a zamykających w sobie cały zakres pracy i wszystkie jej objawy w ogóle.

Do pierwszej tedy kategorii zaliczymy p r a c ę m e c h a n i c z n ą. Odbywa się ona na wielką skalę w świecie fizycznym, jak np. podnoszenie się pary z powierzchni wód na pewną wysokość; spadanie tej pary, jako wody, w kształcie deszczu na ziemię; posuwanie się wód w rzekach i stru-

mieniach, płynących z gór do mórz i oceanów; ruch atmosfery w różnych kierunkach; podnoszenie się różnych ciężkich ciał z głębi ziemi i wyrzucanie ich na powierzchnię, znane nam pod nazwiskiem wulkanów; wreszcie ruch planet w naszym systemie społecznym; działanie ciepła, elektryczności i t. p.

Otóż, przypatrując się uważnie pracy mechanicznej, wykonywanej przez różne ciała fizyczne, spostrzegamy, że ciała te wykonywają swoją czynność *biernie*: nie są mocne np. przyspieszyć lub zwolnić swego biegu, zachowują się one w stosunku do spełnianej przez siebie pracy, jakby jakieś motory transmissyjne, jakby narzędzia, kierowane przez jakąś po za nimi stojącą siłę. Pracę więc tych ciał nazwać musimy *bierną* — i jednocześnie musimy przyjść do wniosku, że dla wykonywania tej pracy istnieć musi ostatecznie gdzieś przyczyna — jako *siła samodzielna*, nadająca ciałom ruch i moc.

Nakoniec, badając pracę ciał świata fizycznego, spostrzegamy, że wszędzie, gdzie tylko ona się wykonywa, — wykonywa się bez zboczeń i omyłek, zawsze jednostajnie. Wyprowadzamy więc z tego logiczny i konieczny wniosek, że siła, będąca przyczyną pracy mechanicznej w naturze, jest *doskonałą*; z uwagi zaś na ogrom i nadzwyczajną różnorodność jej działań, wykonywających się na całej, nieskończenie wielkiej przestrzeni, musimy siłę tej przyczyny *wszechpotęgę*. Siła ta jednak sama zostaje zawsze dla nas niezbadaną i tajemniczą.

W drugiej kategorii pracy w ogóle pomieszcimy pracę roślinną, jako składającą się z dwóch prac: z mechanicznej i roślinnej, we właściwym tego słowa znaczeniu. Do pierwszej należy podnoszenie soków, czerpanych z ziemi, i rozsyłanie ich w następstwie po całej roślinie, po całym pniu drzewa, po wszystkich gałęziach i gałązkach, aż do najdalszych kończyn; do tej pracy należy też czerpanie za pomocą liści, potrzebnego pokarmu z powietrza, promieni słońca i t. p. Własności tej pracy są zupełnie takie same jak pracy mechanicznej, wykonywanej przez ciała fizyczne. Do drugiej pracy należy już właściwa praca roślinna, a mianowicie: wyprodukowanie korzeni, pnia, gałęzi, liści, kwiatów, owoców i t. d. Produkta tej pracy są nader misterne i niejednego badacza-naturalistę swoją różnorodnością i przedziwną strukturą wprowadzają w zdumienie. Dla wykonania tych zadziwiających produktów, z bardzo ubożego, niewyszukanego materiału, znajdującego się jedynie w bliskości samej rośliny, zachodzi potrzeba posiadania wielkiej wiedzy, wielkiej umiejętności i wielkiej zręczności. Tak samo więc w tym wypadku — jak i przy pracy mechanicznej, musimy zaznaczyć zupełnie *biernie* zachowanie się roślin wobec praw ich wzrostu, trwania, rozmnażania się, lub zaginięcia, — z czego znowu wyprowadzimy logiczny i konieczny wniosek, że ostatecznie istnieje gdzieś przyczyna, jako *siła samodzielna*, od której zależy produkcja roślinna.

Jakaż to jest ta siła, która prowadzi ten warsztat, a prowadzi go bez przerwy na całej kuli ziemskiej i wykonywa takie zdumiewające dzieła, a zawsze bez omyłek i zboczeń i wiecznie *jednostajnie*? — Siła ta, podobnie jak i siła wykonywająca pracę mechaniczną, jest dotąd dla nas niezbadaną, tajemniczą; z powyższych jednak spostrzeżeń, siła ta przedstawia nam się *doskonałą i potężną*.

Praca zwierzęca, stanowiąca trzecią kategorię pracy w ogóle, łączy w sobie trzy prace: mechaniczną, roślinną i właściwą *zwierzęcą*. Zwierzęta, obok pracy mechanicznej i roślinnej, wykonywają pracę zupełnie od tych dwóch różną, to jest: *działalność* ich skupia i objawia się na wyrobach (przedmiotach) po za nimi istniejących, i że do wytworzenia tych wyrobów potrzebny jest ruch samych zwierząt.

Wyroby zwierząt, tak samo jak i wyroby roślin, odznaczają się wielką różnorodnością, lecz nie widać w nich ani postępu, ani upadku; są zawsze jednakowemi i takimi, jakimi były przed wieki. Niema w nich najmniejszego śladu samodzielnego rozwoju, lub doskonalenia się. I pracą przeto zwierząt kieruje najwidoczniej ta sama potężna siła, która przewodniczy działaniu pracy mechanicznej i roślinnej. Dla tego też pracę zwierząt musimy uznać — jakkolwiek jest ona więcej skomplikowaną i bardziej rozwiniętą od tych ostatnich — również za pracę *bierną*.

W czwartej nareszcie kategorii pracy w ogóle mieści się *praca ludzka*, istotą swoją różniąc się zupełnie od pracy trzech poprzednich kategorii, i jej tylko, wyłącznie, musimy nadać godność *pracy czynnej*, do-

datniej, postępowej, obmyślanej, samodzielnej — słowem, uznać ją jako pracę ducha rozumnego i nieśmiertelnego, który wszelką pracę człowieka tworzy, kieruje nią i udoskonala.

Zastanawiając się nad głównymi znamionami pracy ludzkiej, widzimy: 1) że każda praca taka zewnętrzna (fizyczna) poprzedzona jest przez pracę wewnętrzną; że każdy czyn, wykonany przez człowieka w świecie materji, jest poprzedzony przez czyn wykonany w świecie umysłowym; 2) że praca umysłowa wykonywana jest przez siłę, nie jakąś tajemniczą, nam nieznaną, lecz owszem, przez siłę, którą czujemy, pojmujemy i z której istnienia zdajemy sobie sprawę. Siła ta, ten pracownik, działający przy warsztacie umysłowym, nie jest żadnym transmissyjnym motorem, żadnym narzędziem, lecz jest wolnym i niczem nieograniczonym w prowadzeniu czynności swoich: czynność swoją może zacząć kiedy chce, prowadzić tak długo jak chce, zawieszać i znowu prowadzić, stosownie do woli swojej.

Jednym słowem, tym pracownikiem umysłowym, tą siłą niezależną, tą istotą samobytną, mieszczącą się w naszym ciele, jest właśnie *Duch człowieka*. On jest przyczyną działań swoich i jest sam twórcą pracy swojej. On panuje wszechwładnie w świecie umysłowej twórczości, i za jego przyczyną powstaje to wszystko, co stanowi wielką, zbiorową pracę ludzkości: nauki, sztuki, przemysł, handel, rolnictwo; on to *jedyny ma dany od Boga dar twórczości samodzielnej*, nie zależnej — objawiającej się w pracy czynnej, na wszystkich polach świata fizycznego, dostępnych sile i energii człowieka.

Streszczając wiernie, słowami samego autora, główne myśli w pracy jego zawarte, a uznając ich piękność, logiczność, trafność i głębokość, a nadewszystko świeżość, nie możemy jedynie nie wyrazić prawdziwego żalu, że sz. autor, posiadający, jak to widać odrazu, tyle bystrości i *samodzielności* poglądów, obok prawdziwej, zdrowej a szerokiej wiedzy, przedmiot tak ważny a rozległy, w tak szczupłych zamknął ramach. Z tego bowiem, co znajdujemy w krótkim tem studjum o pracy, słusznie wnosić można, że gdyby szanowny autor zechciał być obrany przedmiot szerzej i bardziej szczegółowo rozwinąć, literatura nasza byłaby pozyskała dzieło niepospolitego znaczenia i doniosłości *niezwykłej*.

K. W.

Listy z nad Dunaju.

Namiętna walka w izbie deputowanych. — Co było jej powodem? — Nafta i olbrzymi szwindel żydowski. — Szajka fałszerzy i przemytników. — Piękne owoce dualizmu. — Rotszyl w „interesie naftowym“. — Kolosalne straty dla kraju i kolosalne złodziejstwo. — Nafta galicyjska. — Moralny upadek Węgrów, maczających rycerskie niegdyś ręce w brudach żydowskich. — Bannici na własnej ziemi. — Znowu spoliczkowany Rotszyl. — Polityka antychrześcijańska. — Co czeka Węgrów w perspektywie?

W ostatnich czasach mieliśmy w Wiedniu chwile silnych i dosyć nieprzyjemnych wrażeń. Gwałtowne oburzenie ogarnęło umysły, w izbie deputowanych wrzała namiętna walka, ministrowie złożyli oświadczenie o konieczności rozwiązania Izby lub własnej dymisji, między Wiedniem i Pesztem ciągnęła się polemika pełna gniewu i zawziętości, sam cesarz ujrzał się w konieczności osobistego interweniowania, dzienniki donosiły ustawicznie o fazach przesilenia rządowego. Cóż zaszło takiego? Jaka była przyczyna tego nadzwyczajnego ruchu? Co wprawiało opinię publiczną w taki silny niepokój?

Nikt temu nie uwierzy. Przedmiotem, co dał powód do tej politycznej zawieruchy, była nafta, a raczej cło od nafty! Na to słowo, jestem pewny, że czytelnik „Roli“ po kiwa głową z niedowierzaniem i pomyśli: to rzecz niepodobna aby nafta, jedynie tylko nafta, mogła wstrząsnąć posadami wielkiego państwa, i że coś innego, coś nierównie ważniejszego być musi na samym dnie gry. Któż zaprzeczy, że tylko takie przypuszczenie ma słuszność za sobą?

W istocie, nie o naftę tu chodziło, ale o kolosalne nadużycie, o wielkie bezprawie, o czyn publicznej nieuczciwości tak wygórowany, do tego stopnia bezczelności i bezkarności dochodzący, że jest on krwawym policzkiem, zadanym publicznemu sumieniu i chrześcijańskiej cywilizacji.

W prasie i z parlamentarnej trybuny podniosły się wymowne głosy, pełne zgrozy i oburzenia, które smagały i piętnowały bandę łotrów, fałszerzy i defraudantów, łupiących skarb państwa i okradających publiczność z tą flegmą i bezwstydem, jakiego chyba i w państwach sułtana niema przykładu.

Ta fałszerska, przemytnicza szajka składa się z najbogatszych, tutejszych, wiedeńskich żydów, którzy mieszkają w złoconych pałacach, otoczeni książęcym przepychem. Rotszyld, Ofenheim, Guttman, Singer, Freund, Nashauer: oto są szanowne imiona, którei zajmowała się w tych dniach tak gorąco opinia publiczna.

Z pomiędzy tych bohaterów, Ofenheim zasługuje z tego względu na szczególną uwagę, że przed laty 12-ma miał on sobie w Wiedniu wytoczony kolosalny proces o złodziejstwa popełnione na kolei Lwowsko-Czerniowickiej, którei on był założycielem i dyrektorem. Proces ten miał w swoim czasie uniwersalny rozgłos.

Lękam się, czy będę zrozumiałym, przystępując do opisanego samego faktu. Trzeba by się dotknąć austriacko-węgierskiego cłowego systemu. Kto jednak zna ten mozolnie skomplikowany, dualistyczny mechanizm, ten wie, jak trudno byłoby go wyłożyć polskiemu czytelnikowi. Spróbujmy obejść się bez tych komentarzy.

Nim cło od nafty weszło na porządek dzienny austriackiej Izby deputowanych, musiało ono wprzód być oznaczone przez wspólną konferencję ministrów Austrii i Węgier; przedmiot ten bowiem należy do tego rodzaju spraw, na które musi być zgoda obu połów monarchii. Ale umowa taka zapada tylko na lat dziesięć, po upływie którego to czasu musi być odnowiona, przy czem zachodzą różne zmiany i modyfikacje. Ten właśnie termin przypadł w roku bieżącym. Rozprawy ministeryjne trwały tym razem długo i nie dochodziły do żadnego rezultatu. Główną przeszkodą do zgody był olej skalny, a raczej nadużycia, które tutaj się zagnieździły w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Kilka razy zrywano konferencje, aż w końcu ministrowie austriacy musieli ustąpić i wszechwładny minister Tisza odniósł zupełne już zwycięstwo.

Węgrom chodziło o utrzymanie dotychczasowej taryfy na naftę. Stanowiła ona od nafty surowej, nieprzerabianej, złr. 1 za centnar, od nafty zaś rafinowanej (oczyszczonej), złr. 10 w zlocie, czyli złr. 12½, w walucie zwyczajnej. Tak wielka różnica dwóch ceł pochodzi ztąd, że oczyszczenie nafty surowej wymaga bardzo wiele pracy, kosztów i zachodów fabrycznych, przyczem znajduje zarobek wielka liczba robotników a i skarb krajowy znaczne bierze podatki.

Jest to faktem powszechnie znanym, że żydzi tego-cześni, mianowicie bogaci i nieco okrziesani, zaliczają się do kwiatu społeczeństwa, przyczem chętnie się popisują ze swemi wrzekomemi patryotycznymi uczuciami. Nic to jednakże nie przeszkadza, że stają zawsze na czele każdego przedsięwzięcia, gdzie można zarobić dużo pieniędzy przez defraudację lub oszustwo. Tak się stało i z naftą. Delikatny węch żydowski i wrodzona zdolność do szwindlu naprowadziła na myśl, że w tej różnicy ceł naftowych leżą grube zyski dla tych, co z moralnością liczyć się nie potrzebują. Nu, a coby było, gdyby naftę czystą fałszować zręcznie zagranicą i przewozić do kraju jako produkt surowy? Toć przecie każdy centnar tego płynu przyniosłby tym sposobem przeszło 10 złr. zysku! Dla czego nie spróbować tego przemysłu?

Wymieniona wyżej spółka żydowskich milionerów wzięła się szybko do wykonania genialnej myśli. Zagranicą, daleko, w niewyczerpanych źródłach nafty, zakupiła ona prawie całą produkcję i, za przymieszaniem dziegciu do czystej nafty, otrzymała płyn mętny i brudny, zupełnie podobny do tego, jaki wychodzi bezpośrednio z wnętrza ziemi. Tak sfalszowany produkt przewozi na terytorjum węgierskie, oczywiście nie bez porozumienia się z miejscowymi urzędami celnymi, i, przepuściwszy go przez lekkie filtry, wysyła do krajów austriackich jako naftę dystalowaną, najlepszego gatunku. W nadmorskiem, węgierskiem mieście Fiume powstały olbrzymie rafinerie, a właściwie, gdy ta nafta bardzo mało wymaga zachodu, magazyny i składy, w których bogaci defraudanci nagromadzili milionowe zapasy owej nafty obcej i prowadzili kolosalny handel, a przy tem dawali do zrozumienia, że są ludźmi, którzy ani z prawem, ani z sumieniem, ani z patryotyzmem nie znajdują się w najmniejszej kolizyi.

W owych okolicach naftodajnych (na Kaukazie) Rotszyld zakupił na własność niezmiernie obszary z naftowymi źródłami i urządził się, rzec można, na całą wieczność. A nie bał się ani węgrom, ani ich ministrów, bo, jak to mówią, miał ich wszystkich w kieszeni.

Można sobie wyobrazić, jakie straty ponosił kraj, a jak kolosalne zyski ciągnęła żydowska kontrabanda z tej niecnej manipulacji. Oblicza się to nie na miliony, ani na dziesiątki milionów, ale na setki milionów! Ze sprowadzonym w ten sposób fałszykatem była niemożliwą wszelka

konkurencja, nawet w wóz nafty amerykańskiej, najtańszej ze wszystkich, ustawał powoli i spadł do nieznaczonej w końcu ilości.

Było rzeczą widoczną, że wielka banda Rotszyldowska dostanie w swe ręce monopol naftowy, monopol łatwy do utrzymania, bo oparty na kontrabandzie, oszustwie i złodziejstwie.

(Dokończenie nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Co sprawił „memoryał”? — Sezon kurzu, ogórków i porządków kanalizacyjnych. — Wykrzywione oblicza judofilów. — Zbrodnia w Wilkomierskiem. Inteligentny truciciel-ojcobójca. — Moje przypuszczenie co do pierwszej jego młodości. Najwyższa manifestacja „walki o byt”. — Wapółwinni. — Nowa apostrofa w mowie wiązanej do panów „postępowców”. — Pierwsze owoce kolonizacji żydowskiej w Galicji. — Rejterada od pługa. — Słówko o losie szczurów.

Jakież genialny ten Komitet giełdowy! Gdyby nie on, a właściwie, gdyby nie jego słynny już dziś „memoryał”, możnaby chyba umrzeć w tym sezonie nudy, kurzu, ogórków i porządków kanalizacyjnych... Szczęście, „memoryał” przyszedł w samą porę: ożywił sennych, rozruszał apatycznych, słowem, zrzucił pewien hałasik, a uśmiechnięte zwykle oblicza judofilów wykrzywił w sposób dziwnie komiczny. Oniż bo tyle nagadali o „braterstwie” z żydami! — był to wszak dla nich konik tak wygodny, był to wreszcie temacik tak modny i... popłatny, a dzisiaj? Dzisiaj, wobec owego dokumentu giełdy, mógłby już tylko idyota lub głupiec uwierzyć w jedność, zgodę i miłość z „synami jednej ziemi”, a choć i takich nie braknie chyba nigdy, choć ich „kierownicy opinii publicznej” narobili niemało, to jednak grunt dla judofilstwa poderwał się w tych czasach dyabelnie!

Bądź co bądź, o „memoryale” gwaro dzisiaj i głośno. Mówią o nim na giełdzie i w cukierniach, w restauracjach i ogródkach, w salonach i izdebkach. Mówiłbym też i ja o nim chętnie, gdyby tego nie czynił inny mój kolega w „Roli”, a powtóre, gdybym nie miał przed sobą innych jeszcze, mniej więcej, efektownych nowin.

W Wilkomierskiem, syn właściciela majątku, niejaki M., otrul dziadka, ojca i siostrę, wyspawszy im arseniku do zupy. Gdy trucizna działać poczęła, lotr się zląkł i poprowadził chorych do lekarza. Doktor skonstatował otrucie, dał środki zapobiegawcze, lecz, niestety, ratunek okazał się spóźnionym. Wszystkie trzy ofiary, po kilku dniach choroby, skończyły w najstraszniejszych męczarniach, a z bój umknął i nie został dotąd odzyskany. Truciciel — objaśniają pisma, podające dość dokładną wiadomość o tym strasznym fakcie — jest człowiekiem i n t e l i g e n t n y m; wyposażony przez ojca przed kilkoma laty, ożenił się, lecz, straciwszy wszystko, powrócił do rodziców z nowymi żądaniem. Ojciec odmówił, a potworny synalek uznał za właściwe wyrzucić swoją zemstę w sposób, na wspomnienie którego nawet dziki Zulus wzdrygnąłby się powinien.

Gdybym chciał was nudzić jakimś dłuższem kazaniem, mógłbym ten fakt oświetlić setkami komentarzy. Kronikarzewi jednak niewolno bawić się w morały, więc nadmienię tylko, że w zbrodni o jakiej mowa, mieści się już chyba najwyższa manifestacja najgłośniejszego hasła wrzekomego postępu: w a l k i o b y t!

Ow młody, inteligentny zbrodniarz nie chciał pracować, ale chciał gwałtem wygodnego bytu; pozyskać go nie mógł, więc zamordował tego i tych, co mu byli przeszkodą. On przecie walczył tylko o byt... Może niegdyś, w pierwszej swojej młodości, i ten i n t e l i g e n t n y ojcobójca miał w swej duszy coś więcej, oprócz tej wiary w teorię Darwina i oprócz wiary w rubla. Może wierzył on w Boga i w świętość uczuć rodzinnych; może w pierwszych swoich modlitwach błagał Stwórcę o zdrowie tego samego ojca, którego dziś zamordował?... Wykształcił się według „ducha nowego”, wydoskonalił i dojrzał w duchu b e z - w y z n a n i o w y m, postawił sobie za ideał „moralność niezależną” wyleczył się, słowem, z wszystkich dawnych „przesądów” i z człowieka, przemienił się w szakala.

Popenił on też zbrodnię tak wielką i wstrętą, że większej i bardziej wstrętnej być już chyba nie może, lecz spytajmy, ot tak z ręką na sercu, czy nie są tutaj współwinnymi ci, co w młodych duszach szczepią jad niewiary i okradają je z tego, za co w zamian nic im dać nie mogą? Czy ten człowiek i n t e l i g e n t n y mógłby się być zdobyć na wymordowanie całej swojej rodziny, gdyby przy wykształceniu, nie był ateuszem?

Doprawdy, gdy się nad tem wszystkim rozmyśla, trudno jest oprzeć się pytaniu: dokąd społeczeństwa ludzkie zająć mogą z tym postępowaniem bez Boga i co stać się może z tą podstawą wszelkiej organizacji człowieczej, jaką jest rodzina, gdy w „walce o byt“ dzieci inteligentne truć będą rodziców, bracia mordować poczną siostry, a mężowie żony?

To też przyznaję, że w stosownej chwili, bo wśród tych ponurych medytacji, dostaje mi się w ręce nowy dytyramb na cześć „bojowników postępu“. Ów „Szlachcic“, (nie zacofany), ale „postępowy“, nazwany widocznie za swój wiersz poprzedni „splesniałym reakcjonistą“, zamiast się ukorzyć przed potęgą wszechwładnego (czytaj: żydowskiego) postępu, — taką znowu przesłał mi apostrofę związaną:

Bóg mi kazał służyć lutni,
Więc jej służę. Nie swawolę!
Wam nie śpiewam, cielec butni
Patrzę w Krzyża aureolę!

O, z postępowaniem ja się liczę!
Ale nie z tym, co czelności
Larwą strojąc swe oblicze,
Do wyroczeni prawo rości!

Nie z tym wcale, co, jak sroga
Plaga, trądem duszę brudzi,
Bluznierstwami ciska w Boga
I przetwarza w bestye ludzi!

Nie z tym wcale, co nie zgoła,
Prócz materyi, czcić nie umie,
Co chce zamknąć, acz nie zdola,
Nieskończoność w swym rozumie!

Jak Ojcowie, w Boga wierzę,
W Boga w Trójcy! To mi starczy!
Postępowych prawd szermierze!
No! Strzelajcie do mej tarczy!

Oto jestem! — Czyż myślicie,
Że się bluznierstw waszych zleknie,
Że pogardzę tem, w czym życie,
Co wieczyście wzniósł, piękne?

Że za „dzisiaj“ sprzedam „zawsze“,
Za sen brudny — świetną jawę?
Losy, choćby najtaskawsze,
Że mi zbrzydzą to, co krwawe?...

O, mylicie się! Na straży
Stać świętości, a stać wiernie,
Cenić tylko to, co waży,
Lecz nie to, co wabi czernie...

Z wiarą patrzeć w sztandar Boży,
A z miłością w serca ludzi,
Zaśgnywać to, co trwoży,
Łzą wybielać to, co brudzi,

Choć widnokrąg zdradny, mglisty,
Nieś „Pieśń Życia“ w bratnie domy,
Posłannictwo to lutniasty!
— No! Podnoście miecz ze słomy!

Patrzcie, jaki to hardy, butny, ten szlachcic-lutnista! Wołając głośno: „no, strzelajcie do mej tarczy“, nie uznaje on widocznie postępu.. semickiego tak samo, jak nie uznałby pewnie i tej kolonizacji żydowskiej, z powodu której nawet tak miłujące zgodę i tak starannie unikające polemiki pismo, jakim jest „Biesiada Literacka“, poszło na ostre z p. Jojną od „Izraelity“.

Boć też, co prawda, kolonizacja ta jest ciekawym zjawiskiem, ale ciekawszymi jeszcze są jej pierwsze owoce.

Posłuchajcie tylko: Wszechświatowa „Alliance Israélite“ zadecydowała w swoich wyrokach wywłaszczenia „goimów“ uczynić z Galicji faktycznie i niepodzielnie ziemię judzką. Chłop co tę ziemię uprawiał i krwawym potem zraszał, niechaj idzie na cztery wiatry, bo na jego miejscu ma osiąść nowy o b y w a t e l Berek. I wszystko co potrzeba zrobiono już w tym celu. Ogłoszono odezwy, wybrano kilkuset kandydatów, umundurowano ich i porożyszano do różnych właścicieli dóbr większych, na praktykę rolną. Berkowie nadziawszy swe mundury, pojechali oho-

czo, będąc poniekąd przekonani, że tam odrazu czeka ich rola, jakichś małych władców, że będą mogli oddać się z rozkoszą szwindlowi i używać słodkiego f a r n i e n t e , przy patrząc się tylko, jak chłop, ten chłop, nie posiadający „delikatnego rozumu“, będzie orał, siał bronował i młócił.

Niestety, jakich przykrzy zawód. Berków naprawdę tym razem spróbowano; naprawdę kazano im chwycić za plug i radło, za sierp i za cepy, a oni, wzdrygnawszy się ze wstrętu do tak brzydkiego... interesu, uczynili gwałt wielki. Jednym chórem krzyknęli; k e i n g e s z e f t i dalejże urządzić rejteradę, dalejże uciekać, kryć się, chować tak, że ich najprzebieglejsi agenci „A l l i a n c y“, choćby dla odzyskania mundurów, nie zdołali odszukać.

„Wszechświatowy“ związek żydowski zżyma się na ten pierwszy rezultat swych s z l a c h e t n y c h pokuśseń, choć doprawdy trudno jest zrozumieć ten gniew. Przecież żydzi szczytują się (!!) tem, iż wieki całe nic ich bynajmniej nie zmieniły, iż przez tysiące lat pozostali zawsze jedni, ci sami... Miałażby ta czcigodna strażnica interesów żydowskich przypomnieć sobie wreszcie, że szczury.. no, i inne żyjątka, lubiące tuczyć się cudzą krwią i pracą, nie zmieniły się także? Miałażby naprawdę czuć obawę o przyszłość swojej dziatwy, którą może spotkać los szczurów, ogłodzonych skutkiem braku żeru?

Ano, w tych brzydkich czasach, w których najpotulniejsze nawet społeczeństwa buntują się przeciw „dobroczyncom ludzkości“ i „panom świata“, — wszystko to być może.

Kamienny

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Niema nic stałego pod słońcem.—Dla czego świat się nie skończył?—Ludożerca europejski.—Staw perłowy w Westerwalde.—Lekarstwo na głód.—Żydowskie kolonie rolnicze w Galicji.—Kucharki polskie jako groźba dla żołądków niemieckich.—Kwestya batumska.—Układy w Bukareszcie.—Koncentracja wojsk na południu Serbii.—Wybory w Anglii.

Niema nic stałego pod słońcem; wszystko na świecie jest zmienne... chciałem powiedzieć: „jako te listki jesienne“, ale przypomniałem sobie, że Redaktor „Roli“ płaci mi tylko za prozę, więc rym byłby z mojej strony zbytkiem, istnem marnotrawstwem. A nie! żyjemy przecie w wieku pozytywnym... Co jednak nie przeszkadza temu, że, jak powiedziałem, na świecie wszystko jest zmienne. Nawet owo sławne francuzkie „c h e r c h e z l a f e m m e“ zmieniło się, i dziś mówi się: „c h e r c h e z l ' A l l e m a n d“. Czy wiecie Państwo komu zawdzięcza Nostrodamus, że został skompromitowany, a świat że koniec, jego odłożony został a d f e l i c i o r a t e m p o r a?... Niemcowi i nikomu innemu tylko niemcowi, który na Kaszubach rozrzucił broszurkę, zawierającą w sobie specyfik zabezpieczający od tej katastrofy. Naturalnie za broszurkę i za specyfik trzeba było płacić, ale cóż znaczy marny tam jakiś wydatek kilkunastu, a choćby kilkudziesięciu fenigów, wobec zabezpieczenia się od tak brzydkiego wypadku? ... Nic więc dziwnego, że pocziwy ludek rozkupił kilka tysięcy egzemplarzy cudownej broszury. I dobrze się stało, bo świat uniknął jeszcze na jakiś czas fatalnej katastrofy, a co ważniejsza, że kieszeń cywilizatorska grubo napęczniała. Więc niech żyje cywilizacja i koniec świata!

Niech żyje cywilizacja, bo dzięki olbrzymim jej postępom, mamy już w Europie wszystko, czego tylko dusza zapragnąć może—mamy nawet... ludożerców, a przynajmniej ludożercę. Ciekawy ten ekstrakt cywilizacyjny pojawił się w Rumunii, niedaleko Jass. Dwaj połujący inżynierowie, w głębi lasu zdychali jakiegoś człowieka siedzącego przy rozpalonym ognisku i zjadającego ze smakiem kawał pieczonego mięsa. Nieznajomy zaprosił myśliwych na przekąskę, na co znużeni i głodni chętnie przystali. Smak jednak mięsa wydał im się dziwnym, a gdy posiliwszy się odeszli i nieopodal napotkali ciało zabitej kobiety, z wykrojonym kawałem mięsa, nabyli przekonania, że jedli... pieczeń kobiecą!... Można sobie wyobrazić, jak miłego po tem odkryciu doznali uczucia. Po krótkiej naradzie, wrócili się i ludożercę oddali w ręce najbliższego urzędu. Uwięziony, na śledztwie przyznał się z zupełną otwartością, że nie mając czem żyć, jada mięso ludzkie i w tym celu zabija ludzi, a przeważnie kobiety, „gdyż są one smaczniejsze“!... Nie wiem co tam z nim zrobią sądy rumuńskie, ale żebym tak ja był jego sędzią, to gdyby mi nie chodziło o płeć piękną, której dobro i niebezpieczeństwo, jak wiadomo, leżą mi głównie na sercu, uwolniłbym go bez wahania: toć to nic innego tylko najpiękniejszy wynik cywilizacji pozytywnej, ostatni wyraz w a l k i o b y t , i basta! Zresztą od iluż to wie-

ków w tej starej Europie ludzie pozerają się nawzajem, — moralnie; poczciwy Florea, bo tak ładnie się ten gagatek nazywa, przeniósł tylko tę zasadę i jej zastosowanie z świata moralnego w świat fizyczny — i nic przeciw więcej!

Gdyby Florea był posiadał staw w Westerwalde, niedaleko Wiesbadenu, byłby może nie stanął na tym szczyblu cywilizacyjnym, ale... ale Państwo zapewne nie wiecie co to jest staw w Westerwalde? Otóż jest to takie miejsce, gdzie poławiają się perły, które dotąd w morzach tylko bywały. Takie to szczęśliwe już to plemię germańskie. Niemiec dzisiejszy jedną ręką gmerze w świeżo odkrytych w Kimberley kopalniach złota, jakich jeszcze świat nie widział i wobec których Kalifornia przedstawia się jak nędza wyjątkowa; — drugą, dla zabawki, zarzuca w stawie westerwaldzkim i dobywa zeń perły uryańskie. Zdaje się że o nim musiał myśleć nasz Mickiewicz, gdy malując swoją „Dziwicę morową“ mówi:

„Gdzie nogą stąpi, świeży grób wyrasta...“

Jednemu tylko Włochowi, niejakiemu panu Succu, udało się prześcignąć niemców w szczęśliwych wynalazkach — on bowiem wykrył ni mniej ni więcej, tylko **l e k a r s t w o n a g ł o d !** I to nawet lekarstwo niezłe, bo jakiś likier, podobno wcale smakowity; napiwszy się tego likieru kieliszek, człowiek nie nie jedząc ma siły, jest zdrow, przytomny, zdolny do trudów fizycznych i moralnych. Wynalazek ten miał zrobić p. Succu podczas swoich wędrówek po środkowej Afryce, używszy nań rozmaitych tamtejszych, wypróbowanych przez siebie kolejno roślin. Z początku przez parę dni chorował, zanim się do nowego regulaminu życia przyzwyczaił, potem jednak zdrowszym był niż za czasów gdy najlepiej jadał.

Likier p. Succu jest wynalazkiem nieoszacowanym: przecina on odrazu nietylko kwestyę głodową, ale kwestyę socyalną, której alfa i omega jest koniec końcem głodny żołądek. Jedna rzecz tylko mnie niepokoi: jak ludzie przestaną potrzebować jeść, co się stanie z **w a l k ą o b y t**, a wraz z nią oczywiście z „pozytywnym postępem“ i cywilizacją?... Ale mniejsza o to, niech się tam oto turbiują nasi pozytywiści!

Również niespokojny jestem o błogie skutki gospodarki **Alliance Israelite** w Galicji, o której wspominałem już dawniej na tem miejscu. Kolonizacja młodych żydków na roli jakoś nie idzie. Amatorów na kolonistów znalazło się zrazu dużo, bo myśleli że na wsi będą sobie panami, „małymi dziedzicami“, lecz gdy się pokazało, że ich przeznaczono do roli parobków, powstały jęki i narzekania. ochotnicy poczynają opuszczać potajemnie nowe stanowiska, a ci co ich przyjęli do nauki wcale ich nie zatrzymują, bo sobie z nimi rady dać nie mogli. Pokazuje się, że ma rację nasze chłopskie przysłowie, które mówi: „Nie orali żydzi roli i orać nie będą“ — nawet **Alliance Israelite** nic na to nie poradzi.

Pokazuje się również, że nawet polskie kucharki zagrożają polonizacją niemieckim żołądkom; w sam dzień bowiem Bożego Ciała, jak już o tem była wzmianka w „Roli“ oraz w innych dziennikach, władze pruskie rozwiązały zakład utrzymywany w Kórniku kosztem generałowej Zamoyskiej, a kształcący kucharki i inną służbę żeńską. Zakład ten tak zbawienny wpływ wywierał, że zwrócił na siebie uwagę Ojca S-go Leona XIII-go, który założycielkę z tego powodu specjalnym **b r e v e** zaszczycił. Jedno z pism tak o tem powiada: „Czem ochmistrzyni, służące, pokojówki, gospodynie, nielaskę rządu na siebie ściągnęły, trudno odgadnąć, bo niepodobna instytutu czysto żeńskiego posądzać o tendencje polityczne. Chyba że wszystkie te dziewczyny padły ofiarą klasy kucharek, których bigosy i zrazy zawijane mogły się stać groźnymi dla niemieckich knedli i z czasem niemiecką kuchnię spolonizować.“ Doprawdy, patrząc się nawet zupełnie bezstronnie okiem na postępowanie tych i owych wielkości, mimowolnie cisnie się na myśl sentencja: „Od wielkości do śmieszności krok jeden tylko“.

Zniesienie wolnego portu w Batumie tylko w jednej Anglii wywołało niezadowolenie i protesty dziennikarskie: oficjalnie atoli Anglia protestować nie myśli i obiecuje tylko przystąpić do kroków, jakoby w tej sprawie inne mocarstwa przedsięwzięć chciały. Ze jednak mocarstwa te nie okazują bynajmniej ochoty mięszać się w sprawę, która ich bezpośrednio nie obchodzi, więc też i anglicy skończą zapewne na głosach oburzenia wypowiedzianego w prasie angielskiej, która dotąd uspokoić się nie może. Z pomiędzy wszystkich artykułów dziennikarskich na zaznaczenie za-

sluguje tylko artykuł „Times'a“, który oświadczając, że kwestya batumska nie ma tej doniosłości, aby poważne zatargi wywołać mogła, twierdzi, że zniesienie art. 59 traktatu berlińskiego rozwiązuje Anglii ręce, uwalnia ją od szanowania **s t a t u s q u o a n t e** w sprawie Dardanellów. Pytanie tylko, czy to jest zapatrywanie się sfer oficjalnych, czy specjalny pogląd redakcyi organu City.

Zaprzeczono wprawdzie wiadomości, jakoby w Bukareszcie toczyły się układy o przemarsz przez Rumunię wojsk przeznaczonych do ewentualnej okupacyi Bulgaryi, fakt jednak zebrania się rady ministrów w Sina, zdaje się świadczyć, iż rząd rumuński z ważną jakąś sprawą ma w tej chwili do czynienia.

Rząd serbski, na południu Serbii koncentruje znaczną część armii stałej, wraz z rezerwą pierwszego powołania, pod pozorem manewrów. Ze względu na świeżo odbytą kampanię i długie trzymanie armii na stopie wojennej, pozór ten nie wydaje się wiarogodnym, ale trudno dopatrzeć się w tej chwili właściwego celu koncentracji. W każdym razie pomnaża, ona szereg niepokojących objawów, któremi położenie rzeczy na półwyspie Bałkańskim pokojowi powszechnemu zagraża.

Wybory w Anglii coraz niepomyślniej wypadają nie tylko dla Gladstona ale wogóle dla stronnictwa whigów; zdaje się, iż torysi zyskają taką większość, że przejście steru rządu w ich ręce stanie się koniecznym.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Targi rolnicze. W miejsce wystaw rolniczych, jakie się w ciągu ostatnich lat sześciu odbywały w Warszawie, mają być zaprowadzone „jarmarki rolnicze“. W Towarzystwie wyścigów konnych zajmują się podobno urzeczywistnieniem tej myśli.

Zjazd chmielarski. W czasie wystawy nasion w Muzeum przemysłu i rolnictwa, ma się odbyć w Warszawie zjazd chmielarski. Najciekawszą jest rzeczą, czy też na zjeździe tym zostaną jak należy zbadane i ujawnione przyczyny, dla których chmiel nasz napotyka, o ile nam wiadomo, ciągle trudności zbytu, podczas gdy tutejsi (germańscy) fabrykanci piwa, całą niemal potrzebowowaną w ich browarach ilość chmielu, sprowadzają z zagranicy, a głównie ze swojego... **l a n d u**? Wyświetlenie tych przyczyn, związanych niezawodnie ściśle z tendencjami... germanizmu, byłoby nietylko, jak wspomnieliśmy, najciekawszem, ale i ze wszech miar, dla producentów naszych, pożądanem.

Wileński bank ziemiański subhastuje w tych czasach 320 majątków ziemskich w „guberniach północno-zachodnich“. Pierwsze w tym względzie miejsce zajmuje gubernia Grodzieńska, gdzie aż 77 majątków, — to znaczy blisko 10% ogólnej liczby większych posiadłości — idzie na subhastę.

Rozporządzenie. Minister sprawiedliwości polecił, ażeby wszyscy pisarze i protokółści pochodzenia żydowskiego, pracujący w kancelaryach sędziów śledezych, zostali w ciągu dwóch miesięcy, usunięci z zajmowanych posad.

Dr. Bujwid otworzył pierwszą w Warszawie, prywatną pracownię bakteriologiczną, w której szczepi jad wścieklizny sposobem Pasteura.

Z pola wyzysku. Niedawno w warszawskim Sądzie okręgowym była rozpatrywana dość ciekawa sprawa. Przed trzema laty, pan Sz., dawniejszy właściciel dóbr Rgielewa w powiecie kolskim a obecnie posiadacz majątności ziemskiej w piotrkowskim, sprzedał niejakiemu p. **S r e b r n e m u**, jednemu ze starorakonnych „kucpów“... operujących w Kutnie i w kutnowskim, 50 korey rzepaku. Wkrótce jednak po dokonaniu tej transakcyi i spisaniu właściwego kontraktu, panu Sz. wypadło sprzedać majątek, a obowiązek odstąpienia rzepaku przejął na siebie nowonabywca Rgielewa. Jakoż rzepak został odesłany p. Srebrnemu we właściwym czasie, a z odbioru, pod nieobecność **j a k o b y** małżonka, pokwitowała pani Srebrna, przy czem notabene kontrakt nie został sprzedawcy zwróconym. Nadto zaszła tutaj następująca okoliczność: Ponieważ w owym roku urodzaj i plon rzepaku był w ogóle nadspodziewanie mały, przeto gdy przyszło do odstawy zakontraktowanej ilości, brakło paru korey, o czem jednakże pan Sz. dowiedziałwszy się przy otrzymaniu przesłanego mu pokwitowania pani Srebrnej, przestał natychmiast należność za brakujący rzepak, z doliczeniem odpowiedniego i dość, rzecz prosta, pokaźnego procentu. Należności tej atoli, jak się to później okazało, pan Srebrny przyjąć nie chciał, gdyż wtedy już miał on pewne swoje plany. Oto pan Srebrny uznał za właściwe (!) i dopełnioną odstawę rzepaku i pokwitowanie swej małżonki uważać za **n i e b y ł e !**

Wystąpił tedy z pretensją o należność za całą ilość rzepaku objętą kontraktem, i mając (niezwrocony przy odstawie) dokument w ręku, uzyskał wyrok, który się też następnie uprawomocnił. Pan Sz. bowiem, który przy zawieraniu kontraktu obrał sobie miejsce prawnego zamieszkania w Kutnie, lecz który następnie przeniósł się w zupełnie inne strony, nie o całej sprawie nie wiedział i usłyszał o niej wtedy dopiero, gdy nowonabywca Rgielewa, mając z panem Sz. regulować jakiś rachunek, oświadczył mu, iż na summie jego, pozostawionej na sprzedanym majątku, pan Srebrny położył areszt. Zdumiony i zaniepokojony pan Sz. udał się do prawników warszawskich, przy pomocy i porady których, wyrok pierwotny, uzyskany przez p. Srebrnego, został unieważniony, a sprawa przyszła nanowo pod rozpoznanie warszawskiego Sądu okręgowego, gdzie też pan Srebrny przegrał ją w zupełności; równocześnie zaś pan Sz. postanowił temuż panu Srebrnemu wytoczyć proces karny.

Tak więc, p. Srebrny nie zrobił nietylko złotego, ale nawet srebrnego... interesu. Szwindelck się nie udał; w każdym jednakże razie sam fakt, ku przestrodze i nauce p. p. obywateli ziemskich, mających zbyt często do czynienia z panami... Srebrnymi, wart jest zanotowania.

Protest przeciw fałszywym doniesieniom. Kierujący robotami przy restauracji kościoła Ś-go Jacka (podominikańskiego), pan J. Świecianowski, nadesłał nam, nieprzyjęty w „Kuryerze Warszawskim“, artykuł z protestem przeciw fałszywym doniesieniom, pomieszczanym w temże piśmie przez jakiegoś reportera, a dotyczącym wspomnianej restauracji jednej z świątyń warszawskich. Ponieważ objaśnienia pana S. w tymże samym przedmiocie były już drukowane w dziennikach, ograniczymy się przeto na streszczeniu protestu, według którego pomieszczony niedawno w „Kuryerze Warszaw.“ artykułik p. t. „Wandalizm“, był od początku do końca nieprawdziwym. Pomnik bowiem z powodu którego głównie artykułik wspomniany został sfabrykowanym, a mianowicie pomnik Katarzyny z Kosińskich na Lisowie Ossolińskiej, pierwszej żony Janusza, ojca słynnego w XVII wieku kanclerza, — pomnik ten, mówimy, przy obecnej restauracji kościoła, wbrew doniesieniu p. reportera, od nowych uszkodzeń z największą starannością był chroniony; nie został on też niczyją ręką dotknięty, ani, jak to p. reporter fałszywie doniósł, farbą smołową pomazany. Zarząd kościoła, troszczący się z godnem naśladowania poświęceniem o naprawę i zabezpieczenie najdrobniejszych pamiątek, udawał się i osobiście i piśmiennie do osób, które ród swój z domu Ossolińskich wywodzą, z prośbą o zajęcie się losem pomnika, jako pamiątki mogącej je najbliższemu interesować. Gdy jednak starania te nie odniosły skutku, nie pozostało nic innego, jak, wobec braku środków, ograniczyć się na jak najtroskliwszem osłanianiu tego zabytku od dalszego zniszczenia.

Taką jest treść protestu p. Świecianowskiego, który podnosiemy tem chętniej, że pan Ś. dał się już poznać jako prawy i sumienny w swym kierunku pracownik, a pomieszczanie tego rodzaju doniesień nieprawdziwych, jakie, jak nas objaśnia pan S., pojawiają się od czasu do czasu w szpaltach „Kuryera“, jest istotnie, i podług nas także, wysoce niewłaściwem.

Z prasy. Dwa pisma polskie na Szlaku pruskim: „Postęp rolniczy“ i „Gazeta górnośląska“, z powodu braku środków materialnych, przestały wychodzić.

Nowości wydawnicze. W seryi „Biblioteczki rzemieślniczej“ wydawanej nakładem „Gazety Rzemieślniczej“, wyszła druga już z kolei książeczka, obejmująca „Krótką naukę buchalterii podwójnej“, przez p. Jana Danielewicza.

Ze sztuki. Matejko pracuje nad wykonaniem nowego obrazu wielkich rozmiarów, przedstawiającego „Kościuszkę pod Racławicami“. Szkic tej kompozycji ma być przepiękny, a niestrudzony mistrz krakowski pracuje nad nowym dziełem swoim z nadzwyczajnym zapalem.

Z teatru i muzyki. Teatr warszawski ma otrzymać nanowo utracony przed trzema laty, zasilek z funduszy rządowych.

Instytut muzyczny w Warszawie liczył w skończonym obecnie roku szkolnym 325 uczniów i uczennic, a z tej liczby 200 w klasach fortepianowych.

Słuszna uwaga. Na zapytanie jednego z kapłanów dyecezyi kieleckiej: czy można lub nie można wina krymskiego do Mszy Ś-tej używać? „Przegląd Katolicki“ daje taką odpowiedź: „Wino krymskie, jeżeli tylko jest winem prawdziwym, równie jak węgierskie i każde inne, do Mszy Ś-tej używanem być może. Może być tylko kwestya, czy w poszczególnych razach, płyn sprzedawany jako wino krymskie, jest niem rzeczywiste; rękojmią zaś w tym względzie może być tylko uczciwość handlującego winem. Dla tego też—dodaje „Przegl. Katolicki“—i my niejednokrotnie wyraziliśmy swoje pragnienie, aby kapłani wina do Mszy Ś-tej nabywali tylko od kupców chrześcian, znanych ze swej uczciwości.“ Uwaga ze wszech miar słuszna i godna uwzględnienia.

Zmarli: Ś. p. Ignacy Łyskowski, poseł na sejm

pruski, krzewiciel zdrowych zasad ekonomicznych, wzorowy agrom, pożyteczny pisarz ludowy—zakończył życie w Poznaniu.

Ś. p. Sławomir Stecki, młody literat, współpracownik niektórych pism warszawskich, zdradzający dość wydatny talent poetycki — zmarł w Radomskiem.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

15 Lipca 1886 r.

Nadeszły nareszcie pomyslniejsze wieści. Targi Amerykańskie w tygodniu ubiegłym były bardzo mocne, a ceny zwykłe; przyczyną zaś tego zwrotu, stały się niepomyślne wiadomości o sprzecie zboża skutkiem suszy jakie tam panowały, jak również skutkiem zniszczenia przez robactwo ucierpiał bardzo, a to naturalnie wpływając na zmianę sytuacji, która też odbiła się i na rynkach europejskich.

W Anglii, we Francji jak również w Belgii i Holandii targi były mocniejsze, a na rynkach najbliższemu nas obchodzących, mianowicie w Gdańsku i Toruniu notowania, w porównaniu z poprzednimi były dla producentów korzystniejsze znaczenie.

Na targach warszawskich ujawniło się również lepsze w ogólności usposobienie.

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy wyborowej płacono 7.10—7.25, średniej dobrej, 6.85—7.00, średniej 6.60—6.80, ordynaryjnej 6.00—6.15. Żyto średnie 4.60—4.80. Owies 3.15—3.70. Groch 7.00—7.10

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 110—115 kop. za pud, średnią 104—108. Żyto wyborowe 80—82, średnie 76—78; jęczmień 80—82; owies wyborowy 102—103, średni 98—99 kop. za pud.

W Libawie usposobienie było także mocniejsze, a dowozy niewielkie. Żyto wyborowe ciężkie płacono tam 82 kop. za pud. Owies biały wyborowy 83 kop. za pud, najlepszy 96 kop., inne gatunki ziarna bez obrotów.

W handlu wełną jak zwykle po jarmarku obroty bardzo małe, w każdym jednak razie ceny są mocne i utrzymują się ciągle na poziomie jarmarcznym.

W handlu okowitą zmian żadnych.

Dostawa bydła na targ Pragski wynosiła około 1,700 sztuk a pokup, podobnie jak w tygodniach poprzednich, był nader chętny przy wysokich cenach. Cieląt, baranów i wieprzów dostawiono także znaczne ilości po cenach niezmiennych.

Na rynkach żywnościowych drób i nabiał tanie.

Od Administracji „Roli“.

Potrzebny jest Agent do przyjmowania ogłoszeń i inkassowania należności. Jest wymagana kaucya w kwocie rs. 100, lub odpowiednie poręczenie. Wiadomość w Redakcyi „Roli“, w godzinach między 3-cią a 5-tą popołudniu.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pan u M. K. z Warsz. — „Kuryer Warszawski“ zdaje się być źle poinformowany, albo też, jak zwykle, kiedy idzie o żydów, nie chce wypowiedzieć szczerzej i otwartej prawdy. Jest to bowiem faktem stwierdzonym, że Montefiore bronił na Wschodzie tylko swych współwyznawców, a w znanej „sprawie damasceńskiej“ bronił nawet współwyznawców — zbrodniarzy, przekonanych o zamordowaniu szlachetnego kapłana katolickiego, zakonnika z Damaszku. Swoim przeciw wpływem i... złotem „wyjednał“ on uwolnienie skazanych już morderców.

Pan u Sz. w Kl. — Adresy nowych abonentów otrzymaliśmy, za życzliwość dziękujemy serdecznie.

Pan u Tym. Łun. w Kor. — Wiadomość z Siedlec, z przyczyny braku miejsca, pomieścimy w przyszłym N-rze.

P. Dr. — Rozbiór „memento“ znajdzie właśnie sz. pan w szeregu artykułów, jaki rozpoczynamy w N-rze dzisiejszym.

OFIARY.

Na budowę nowego Kościoła na Pradze:

P. Perkowski z Warsz. rs. 1; bezimiennie z Kalisza rs. 1.

Na restaurację Kościoła Ś-go Jacka w Warszawie:

Prenumerat rs. 1.

Na fundusz pomocy dla kształcącej się młodzieży niezamożnej:

Krakowianin za Lipiec, Sierpień i Wrzesień r. b. rs. 1 kop. 50.

Marszałkowska Nr. 65 (nowy 139).
JUBILER Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych JÓZEFA BETCHER, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacye, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-29)

Główny Skład Dywanów

52-27

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Wspierajcie przemysł krajowy!

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej
S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.
S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,
S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.
Zapałki „Magenta“, doskonale a tanie.

Polecają: Składy S. GLIŃSKIEGO w Warszawie:
Senatorska 32. Filia: Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

OSOBA

przybyła z Księstwa Poznańskiego.

znająca się na gospodarstwie domowym i syciu, życzy sobie przyjąć miejsce w Warszawie lub na wsi. Oferty proszę składać w Redakcyi „Roli“ pod literami L. S.

MAGAZYN

12-11

ROMUALDA KRASUSKIEGO

w Hotelu Brühlowskim

ma zaszczyt zawiadomić Jaśnie Wielmożnych Panów, iż zaopatrzył się w materiały specjalnie na ubrania wyścigowe a w szczególności na spodnie do konnej jazdy.

40-36

EKSTRAKT ORZECHOWY!

Najlepszy i najpraktyczniejszy środek do farbowania siwych włosów, wynalazku A. Maczuskiego w Wiedniu, Kärntnerstrasse 26.

Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin orzecha włoskiego, najłatwiej i najpewniej farbować można siwe włosy na kolory: blond, szatyn, brunatny i czarny; nadając włosom najdalej po 15 minutach kolor właściwy, tak że kolor ten przy myciu nie schodzi. Ze wszystkich znanych farb do włosów, ekstrakt orzechowy, jako czysto roślinny, ani zdrowiu ani włosom nieszkodliwy, bez porównania lepszy jest od wszelkich innych farb, części metaliczne zawierających.

CENA { 1 pudełko ekstraktu orzechowego z wielką szlaską, rs. 3 kop. —
1 pudełko ekstraktu orzechowego z średniej wielkości szlaską, rs. 1 kop. 80

Składy w Warszawie u Al. Lipinka, róg Niecałej, W. Śniechowskiego, Perfumerya, Nowo-Senatorska 8, Aleksandra i Marcellęgo, plac Teatralny 8, i u Jana Kalinowskiego, dawniej A. Kocha, Krak.-Przedm. Nr. 77, Filia ulica Marszałkowska Nr. 135.

WYDAWNICTWA LUDOWE

Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czem dzisiejszy wieśniak być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5 1/2
- 2) Jakby się wieśniacy mogli rządzić w gminach (wyd. drugie) „ 7 1/2
- 3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów „ 7 1/2
- 4) Pogadanki w karczmie „ 7

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Skład główny w Czytelnia J. Jeleńskiego, Nowy Świat Nr. 4.

Skład Obić Papierowych, Cerat, Rolet i Gzemsów
przy ulicy Miodowej Nr. 15,
POD FIRMA

S. JANOWSKI

Nie spekulując reklamą, mam honor zwrócić uwagę Szanownej publiczności na wielki wybór obić w najlepszym gatunku i po prawdziwie niskich cenach.

(12-10)

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-28)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antyczny, Cezarego Wilanowskiego Bracka Nr. 11

FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czarnałkowska N. 68, wprost Górnej—w domu własnym.

FABRYKA POWOZÓW.

J. Stopezyk, Fabryka powozów. Elekoralna Nr. 11.

KAPELUSZE i CZAPKI.

Truchliński W. Fabryka i magazyn czapek i kapeluszy — nagrodzonych medalem. Marszałkowska 139.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwał, 14.

MAGAZYNY MEBLI.

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to-Krzyzka Nr. 8.

OZDOBY KOŚCIELNE.

J. Borawski. Fabr. robót kościel. i salon. i Ram złożonych Zakł. Reparacyjny wyrob. artyst. z porcel. drzewa, kości i t. p. Róg Krakowsk.-Przedm i Trębackiej Nr. 1a.

S. Wysocki. Egzystująca od lat dwunastu fabryka ram złożonych i robót kościelnych, Nowy-Świat 21.

PERFUMERYE.

W. B. Śniechowski. Specjalny handel perfumeryi zagranicznej. — Nowo-Senatorska Nr. 8.

Jan Kalinowski, dawniej A. Koch. Centralny Skład Perfum i Kosmetyków, Krak.-Przedmieście 77, filia: Marszałkowska 135.

SZEWCY.

Zbrozek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Bielańska Nr. 18.

Feliks Zaręba. Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Kapitulna Nr. 484a.

WARSZAWSKI MAGAZYN ŻAŁOBNY.

Gotowe żaloby,—załatwianie pogrzebów i Fabryka Trumien metal. Senatorska Nr. 32 (22) (wprost Reformatów).

WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 51.

WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe Gmach Teatralny pod filarami.

SKŁAD PAPIERU

materyały piśmienne i rysunkowe, Drukarnia pośpieszna, oraz Kantor Gazet i pism periodycznych wychodzących w Warszawie, z Ekspedycją tychże na prowincję

St. Winiarskiego

w WARSZAWIE, NOWY-SWIAT Nr 62

(Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna.)

Magazyn Ubiorów MEZKICH ROMUALDA KRASUSKIEGO

ulica br. Kotzebuego, Hotel Brühlowski.

Donosi, iż otrzymał na bieżący sezon trzy wielkie transporta kurtów z najcelniejszych fabryk w Europie, mianowicie z Angielskich, Francuzkich i Belgijskich.

Magazyn asortowany w najprzedniejsze gatunki nowości, o otrzymaniu których ma honor zawiadomić J. W-nych Panów, odznaczających się w wymaganiach swoich wyższą elegancją i smakiem. (12-11)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali. (13-1)

PASY PARCIANE

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,

oraz **LINY DRUCIANE**

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych **K. Gielicki**

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej),
„dom dawniej La Ferme“.

!! Ważne dla Rolników, Fabryk i t. p. !!

52-19

Dep. Przem. i Hadn., St.-Petersb., N. 1360.

Jedyny i prawdziwy środek XIX w.
„**EXSICCATOR**“

Gwarancya do 15-tu lat,

gdyż po upływie tego czasu fabrykat do publicznej sprzedaży wprowadzony został.

OSUSZA stare, ochrania nowe domy murowane i drewniane od wilgoci, gnicia, grzybka i t. p. Dezynfekuje obory, odpędza owady od bydła, etc. Zastępuje olejną farbę i tańszym jest od tejże o 50%.

Cena: do 50 ff. po 35 kop. funt, wyżej po 30 kop. Opakowanie w cenie kosztu. REPREZENTANCI poszukiwani. Adresa dla listów i telegramów: Inżynier Ritter, Warszawa.

Broszúrka zawierająca szczegółowy opis, wyjdzie w Czerwcu r. b. i franko każdemu z kupujących przestaną będzie.

Magazyn Ubiorów Męzkich,

nowości Francuzkich i Angielskich

STANISŁAWA SROCKIEGO

ulica Długa Nr. 19, drugi dom od Miodowej.

6-2

!!! ZAWIADOMIENIE !!!

Z HANDLU

L. WRÓBEL,

w gmachu Starej Poczty,
KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE Nr. 27.

Sklep powyższy na obecną porę zaopatrzoną został we wszelkie Nowalje, Delikatesy, Towary kolonialne

**HERBATĘ, KAWĘ, CUKIER,
WINA ROSSYJSKIE,**

oraz we wszelkie artykuły śpiżarniane jak: Sery, Buljony, Oliwę Nicejską najlepszą, Sardynki, Śledzie pocztowe, Ocy, Musztardy, Konfitury, Czekolady, Ryże, Makarony, Tapiokę, Sago. Arro-wrotmannę, Krupki perłowe, Mąkę Krupeczatkę, Masło codziennie świeże, znane ze swej dobroci, oraz solone i tym podobne towary i takowe w najlepszym gatunku i po umiarkowanych cenach najuprzejmiej poleca Szanownej Publiczności.

WSZELKIE PRZYBORY do
PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY, POLOWANIA,
PŁASZCZE NIEPRZEMAKALNE DLA DAM I MEŻCZYŹN,
KURTKI I SPODNIĘ SKÓRZANE. KALOSZKI, PARASOLE,
PODUSZKI, PUGILARESZY, PORTMONETKI, WORECZKI,
TEKI i PORTFELE na PAPIERY (52-48)

poleca **FABRYKA I MAGAZYN
T. L. BREYMEYER, Warszawa,**
Królewska Nr. 1 (róg Krakowskiego-Przedmieścia).

Ceny umiarkowane.

**FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH
BRACI HENNEBERG** (26-24)

SKŁADY: Krakowa - Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane.
Róg Krak. - Przed. i Trębackiej, Brzozy i wyroby platerowe.
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykonania.

Nakrycia stołowe, łyżki, widełce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.
Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

GUSTAW KOCH

Marszałkowska Nr. 138.

Wyroby Koszykarskie, Galanteryjne
i Wózki dzieciinne.

5-4

SKŁAD MEBLI

MAJSTRÓW STOLARSKICH
róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwiłntnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-7

Tarnowski i S-ka.

Treść numeru. Szczeróść za szczeróść... (Z powodu Memoryału warszawskiego Komitetu giełdowego w sprawie żydowskiej) I.— Bogata, a biedna (Kilka cyfr z przemysłu galicyjskiego).— Francya żydziata (d. c.) — Ze stołu redukejnego. — Lisy z nad Dunaju. — Na posterunku, feljeton Kamiennego.— Z całego świata, przez E. Jerzynę.— Kronika bieżąca krajowa i zagran.— Sprawozd. handlowe. — Od Administracyi „Roli“. Odpowiedzi redakcyi.— Ogłoszenia.— W odcinku: Romany awanturnika (Nowella) d. c.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 2 Июли 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)